

## Czy likwidacja pomostówek zniszczy rodzinę

**Jeśli każdy jest kowalem swojego losu, to wszyscy musimy pracować zawodowo, i to tak długo, by nasze emerytury pozwoliły nam w miarę godnie przeżyć starość. Trudno orzec, czy jest to odpowiedź na zmiany w kondycji polskiej rodziny, czy też impuls do tych zmian – pisze Barbara Fedyszak-Radziejowska socjolog PAN**

Kiedy w ostatnim programie "Tomasz Lis na żywo" Adam Michnik protestował przeciwko odbieraniu esbekom przywilejów emerytalnych, używając argumentu, że państwu nie wolno łamać podjętych wcześniej zobowiązań, oczekiwałam, że prowadzący zapyta: "Czy będzie więc pan namawiał prezydenta Kaczyńskiego do zawetowania ustawy o tzw. pomostówkach? Przecież te tysiące osób, które co prawda nie (!) podsłuchiwały niepokornych i nie (!) "zadaniowały" tajnych współpracowników, ale jedynie (!) uczyły nasze dzieci, prowadziły parowozy lub wydobywały węgiel, także podejmowały pracę w przekonaniu, że pacta sunt servanda". Nie poznałam jednak odpowiedzi Adama Michnika, bo Tomasz Lis takiego pytania nie zadał.

Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że nie byłam tym zaskoczona. Przywykłam do naszych mediów i nie oczekuję od nich normalnej dziennikarskiej roboty. Chociaż muszę przyznać, że kampanię wyborczą w USA obsługiwano profesjonalnie. Są więc i w naszych mediach fachowcy; piszą merytorycznie, ale tylko o polityce amerykańskiej. Tam kryzys, polityka zagraniczna i wartości, a w Polsce osobowości, emocje, inwektywy i plotki. Dlaczego? Może dlatego, że Stany Zjednoczone leżą daleko na zachód od Polski.

### Demokracja fasadowa

Łatwiej pisać o polityce demokratycznego kraju o zrównoważonej scenie politycznej, w którym dwa główne obozy mają podobnie silne zaplecze wyborców, biznesu, mediów, twórców i prawników. To daje poczucie bezpieczeństwa. Po wyborach nie traci się posady i pozycji, bo jak nie u jednych, to u drugich można liczyć na wsparcie.

W Polsce, czyli w demokracji, niestety, dosyć fasadowej, w której realną władzę wciąż ma jedno polityczno-biznesowo-medialno-prawnicze niedookreślone centrum, dziennikarska "obsługa" świata polityki wiąże się z większym ryzykiem zawodowym. Dlatego bezpieczniej pisać o emocjach polityków i ich charakterach niż o rzeczywistych różnicach interesów, o politycznych celach i wartościach. Może dlatego Tomasz Lis nie zadaje Adamowi Michnikowi trudnych pytań i zadowala się banałami. Może dlatego w sporze o tzw. pomostówki częściej słyszymy w roli "neutralnych fachowców" pracodawców niż pracowników. Przedstawiciele Konfederacji Pracodawców, BCC czy Krajowej Izby Gospodarczej występują jako eksperci, a przedstawiciele NSZZ "Solidarność", OPZZ czy ZNP – wyłącznie jako roszczeniowi dyletanci.

Nikogo nie dziwi, że premier rządu wygłasza swoje krytyczne opinie o związkowcach otoczony wianuszkami liderów biznesowych organizacji. I żeby było całkiem zabawnie, zdaje się sugerować, że to związkowcy są "silniejszą" stroną tego sporu...

A spór dotyczy ważnych rozwiązań ustawowych, ograniczenia lub całkowitego wygaszenia uprawnień do wcześniejszego przechodzenia na emeryturę pracowników wykonujących prace szczególne, czyli szkodliwe dla zdrowia bądź w szczególności związane z bezpieczeństwem innych. Chodzi o sprawy ważne dla setek tysięcy pracowników, dla budżetu i polskiej gospodarki.

Wizerunkowe, emocjonalne komentarze nie mają tu większego sensu. Trzeba komentować decyzje rządu nie tylko dlatego, że z ustawą trzeba się śpieszyć. Inaczej w 2009 roku zostaną na lodzie wszyscy dotychczas uprawnieni do wcześniejszych emerytur.

Zdaniem rządu i pracodawców trzeba zmienić (ograniczyć) wykaz zawodów i stanowisk pracy, które do specjalnych rozwiązań mają prawo, i zapowiedzieć wygaszanie tych uprawnień. Powiadają, że pracownicy powinni zmieniać pracę, a nie trwać w zawodzie, który niszczy zdrowie lub wymaga młodszej sprawności.

Oczywiście takie drobiazgi jak profesjonalizm i doświadczenie pracownika nie są dla rządu (i pracodawców?) wartością, po 25 czy 30 latach "szczególnej" pracy można ją zmienić i zaczynać wszystko od nowa. Cóż to za problem...

To, że takie rozwiązanie podoba się pracodawcom, nie dziwi. Brak "szczególnych warunków pracy" obniża koszty, nie wymaga dodatkowej składki. Zyski rosną i nie ma motywacji do kosztownych inwestycji eliminujących szkodliwe warunki pracy. Stała wymiana pracowników jest zwyczajnie tańsza.

## Oczekuję racjonalnych rozwiązań

Porozmawiajmy więc o stanowiskach i interesach stron sporu toczącego w Komisji Trójstronnej. Rząd reprezentuje w niej moje podatki, ma więc oszczędzać i pamiętać, że łatwiej mi zaakceptować przeznaczenie moich pieniędzy na wspieranie słabszych – pracowników, niż silniejszych – przedsiębiorców. W końcu wysoka pozycja tych drugich to wynik niezwyklej przedsiębiorczości, nieprzeciętnych talentów i wielu innym przewag nad pozostałymi Polakami. (Myślę o prawdziwym biznesie, a nie o przedsiębiorcach zarabiających na dobrych relacjach z władzą.). Od rządu oczekuję więc racjonalnych rozwiązań – co oznacza z jednej strony dbałość o moich rodaków pracujących "w szczególnych warunkach", z drugiej – o stan budżetu.

Od pracodawców oczekuję, by uznali, że mimo słabości związków zawodowych w Polsce winni traktować europejskie reguły gry poważnie. To prawda, że daleko nam do uzwiązkowienia nie tylko na skandynawskim (70 – 80 proc. pracowników należy do związków zawodowych), lecz także brytyjskim (30 proc.) poziomie, ale nie znaczy to, że jedyną zaletą polskiego pracownika w kraju ma być jego "konkurencyjność" rozumiana jako maksymalnie niska cena jego pracy.

Oczekuję też, że docenią system, który motywuje ich do poprawiania warunków pracy. Rozumiem ich interesy i walkę o obniżenie kosztów prowadzenia firmy. Protestuję, gdy narzucają nam wizję, w której ich argumentacja ma wyłącznie merytoryczny, neutralny i wolny od roszczeń wobec budżetu charakter. Tak nie jest i nie ma powodów udawać, że jest inaczej.

Od związkowców (najsłabszej strony sporu, jak widać po licznych wspólnych wystąpieniach rządowo-biznesowych) oczekuję racjonalnej obrony interesów tych grup zawodowych, których bronić trzeba, oraz zdolności do akceptacji koniecznych zmian. Oczekuję też dobrej, merytorycznej i czytelnej argumentacji, bo bez niej trudno liczyć na poparcie opinii publicznej. Dobrym przykładem nie najlepszej argumentacji jest charakter dyskusji o wcześniejszych emeryturach w zawodzie nauczyciela.

## Komu przywileje

Nowe zasady oznaczają historyczną zmianę – obniżenie rangi zawodu nauczyciela. Uprawnienie do wcześniejszej emerytury przysługiwać ma tylko nauczycielom pracującym w zakładach wychowawczych. Dotychczasowy nauczycielski przywilej był zarazem komunikatem wspólnoty podatników i rodziców – mamy świadomość znaczenia waszej pracy i godzimy się, by wiązało się z nią prawo wyboru wcześniejszego przejścia na emeryturę (co nie oznacza przecież całkowitej rezygnacji z pracy). Poziom płac w szkolnictwie nie jest i nigdy nie będzie tak wysoki, by dobór do tego zawodu regulowały wyłącznie mechanizmy rynkowe.

Proces uczenia i wychowywania nie polega na produkowaniu dóbr "rynkowych", a jeśli tak, to tylko w wąskim zakresie na tzw. rynku pracy. Do tego zawodu potrzebne są "szczególne" kwalifikacje i równie "szczególne" predyspozycje. Dlatego towarzyszą mu szczególne – niewielkie – przywileje. Przecież nie odbieramy wcześniejszych emerytur policjantom i agentom służb specjalnych, chociaż i tam można wymagać "zmiany pracy". Argumentacja sprowadzona do budżetowego żargonu – trzeba jednym zabrać, żeby innym dać – niczego w tej kwestii nie rozwiązuje. To, co zmieniamy, ma znacznie poważniejszy charakter, niż się wydaje.

## Kto nie pracuje...

"Pomostówki" to konsekwencja i wzmocnienie reformy z 1999 roku – taka emerytura, jaka płaca i liczba lat pracy pracownika. Dawniej system emerytalny był formą wspólnotowego rozwiązania – budżet, czyli młode pokolenia, "utrzymywał" emerytów. Oczywiście poziom dochodów pracującego wyznaczał poziom jego emerytury, ale system, który nadal obowiązuje w większości europejskich państw, miał bardziej wspólnotowy charakter. Dzisiaj wchodzimy w system, w którym każdy ma być kowalem wyłącznie swojego losu, a jego emerytura – sami tego chcieliśmy?! – ma zależeć od wpłaconych składek i efektywności OFE.

Oczywiście potykamy się, jak to w każdym doktrynerstwie bywa – o realia. Nadal będziemy przecież jako wspólnota, czyli podatnicy, poprzez budżet i państwo wspierać tych, których praca pozostanie "szczególna" także zgodnie z nowym wykazem. Za dziesięć, 15 lat przekonamy się, że emerytury pomostowe to nie był nasz jedyny problem. Ci, którzy okazali się "kiepskimi kowalami swoich losów" i z różnych powodów – wielodzietne rodziny, chorzy, źle wykwalifikowani, z różnymi szczególnymi problemami – otrzymają emerytury poniżej minimum egzystencji, będą korzystać z budżetowego wsparcia.

Nie wyobrażam sobie sytuacji, by w europejskim kraju ludzie umierali na ulicach, bo "kto nie pracuje, ten nie je". Jestem pewna, że będziemy szukać rozwiązań zgodnie z poczuciem odpowiedzialności i solidarności ze słabszymi członkami naszej wspólnoty.

## **Rodzina coraz słabsza**

Jest jednak jeszcze jeden cywilizacyjny wymiar zmian, w których "każdy jest kowalem wyłącznie własnego losu". Wszyscy musimy (!) w nim pracować zawodowo, i to możliwie długo, by nasze emerytury pozwoliły w miarę godnie przeżyć starość. Trudno orzec, czy jest to odpowiedź na zmiany w kondycji polskiej rodziny, czy impuls do tych zmian. Dzisiaj kobiety wiedzą, że muszą pracować, niezależnie od tego, jak liczne potomstwo urodziły i wychowały, rezygnując z kariery, awansów i stanowisk. Na wspólną emeryturę z ojcem ich dzieci – statystycznie rzecz biorąc - liczy coraz mniej matek. A system emerytalny ten proces najwyraźniej wspiera.

Trudno udawać, że system emerytalny motywujący kobiety do maksymalnie długiej i popłatnej pracy nie ma wpływu na liczbę rodzących się dzieci i sposób funkcjonowania rodziny. Dodajmy, że nie chodzi tylko o młode matki. Pracujące zawodowo kobiety będą wycofywać się także z innych funkcji, które w Polsce wciąż jeszcze pełni rodzina – z bycia aktywną i pomocną babcią oraz z opieki nad starzejącymi się rodzicami. W gospodarce rynkowej, zdaniem wielu tzw. liberałów, doprowadzi to do rozwijania nowych usług – prywatnych domów spokojnej starości i prywatnych przedszkoli.

Pomijając poziom zamożności polskiego społeczeństwa, które na dobre, a więc drogie domy opieki i przedszkola nie stać, warto przypomnieć, że w naszym systemie wartości rodzina jest wciąż i bez zmian wartością cenioną najwyżej. Może dlatego, że wciąż pełni – bardzo dobrze – wiele ról, dając poczucie bezpieczeństwa wszystkim swoim członkom, także dzieciom i starym rodzicom. Dzieje się tak dzięki kobietom, które wykonując swoją "szczególną" pracę na "szczególnych", bo nieopłacanych przez nikogo warunkach, liczyły dotychczas na prawo do innego niż mężczyźni sposobu funkcjonowania na rynku pracy.

Zastanawiam się, jak dalece świadomie zmieniamy reguły gry i obyczaje, z których jesteśmy dzisiaj nie tylko zadowoleni, ale i dumni. Cenimy rodzinę i wartości wspólnotowe znacznie wyżej niż rywalizację, karierę i sukces. Czy na pewno chcemy zmienić nasz kulturowy kod i tożsamość?

Oczywiście mamy prawo do zmiany. Ale mam niemal pewność, że ta zmiana dokonuje się całkowicie poza świadomością moich rodaków i przy udawanej nieświadomości elit.

Liberalny konserwatysta zapomina, że wybierając wolny rynek bez wspólnotowej współodpowiedzialności, opowiada się zarazem za końcem konserwatywnych wartości, w tym także za osłabieniem bardzo szczególnej i niepowtarzalnej instytucji – rodziny.

Barbara Fedyszak-Radziejowska

*Autorka jest doktorem socjologii związanym z Polską Akademią Nauk i Politechniką Warszawską Rzeczpospolita*

Źródło Rzeczpospolita 12.11.2008